

BYWA, ŻE NAJWIĘKSZY PRZECIWNIK STAJE SIĘ PARTNEREM
W GRZE O WSZYSTKO

NO PUCKING *rules*

KAROLINA ZIELIŃSKA



KAROLINA ZIELIŃSKA

**NO
PUCKING**
rules



Redaktorka prowadząca i wydawczyni: Ewelina Kapelewska

Redakcja: Justyna Yiğitler

Korekta: Małgorzata Lach

Projekt okładki: Adelina Sandecka

Zdjęcie na okładce: © Rob; © Valerii Evlakhov; © Aleksei; © BillionPhotos.com;

© dule964; © Mandrixta / Stock.Adobe.com

Wyklejka: © panaceaart; © Ukio.stock / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2026 by Karolina Zielińska

Copyright © 2026, Papierowe Serca an imprint of Wydawnictwo KobiECE

Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2026

ISBN 978-83-8417-408-1

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl





Holly

Czuję na sobie wzrok Nacha, gdy biorę kęs słodkiej bułki z cynamonem. To ten niezręczny moment, w którym za cholerę nie chcę pokazywać, jakie to błogie uczucie, kiedy brązowy cukier rozpuszcza mi się na języku. Udamę więc, że się krzywię, a potem szybko sięgam po kubek z kawą i wypijam w pośpiechu parę łyków. Wiem, że przesadzam, lecz zalewają mnie wyrzuty sumienia. Naprawdę nie potrafię się ogarnąć i coraz częściej wydaje mi się, że moja przyjaciółka Tilly miała rację, że potrzebuję terapii.

To zabawne, bo jestem psychoterapeutką.

Specjalizuję się w treningu regulacji emocji, co w praktyce oznacza, że zgłaszają się do mnie osoby nieradzące sobie z nadmierną agresją. To niełatwa praca, ale przynosi satysfakcję i stabilizację finansową na takim poziomie, bym mogła bez obaw kupić sobie Thermomix i zasubskrybować pięć ulubionych platform streamingowych.

– Przez ciebie robię się miękka – burczę pod nosem, patrząc na mojego dwuipółletniego, wiecznie obślinionego berneńczyka.

Jestem szczęściarą, że mogę pracować z Nachem, choć to nie była szczególnie łatwa droga. Najpierw potrzebowaliśmy mnóstwa szkoleń, a na końcu pięknego dyplomu potwierdzającego jego kompetencje w zakresie dogoterapii. Tak, podobnie jak ja Nacho pomaga pacjentom i szczerze mówiąc, jest w tym świetny.

Nagle drzwi mojego gabinetu się uchylają i zauważam burzę rudych loków.

– Jak bardzo jesteś zajęta?

Kaylee posyła mi szatański uśmiech, który może sugerować tylko jedno: chce mi coś pokazać. Ostatnim razem, gdy uśmiechała się w ten iście diabelski sposób, musiałam oglądać zdjęcia z ostatniego pokazu mody Prady, na którym zaprezentowano torebkę wysadzaną szafirami. Nie gonię za ciuchowymi trendami, a zamiast torebki wolę plecak. Jest funkcjonalny, a moje plecy są mi ogromnie wdzięczne, że rozkładam ciężar równomiernie na oba ramiona.

– Nie mam ochoty kolejny raz oglądać anorektycznych kobiet w przebraniach grzybów i wodorostów.

– To nie były grzyby i wodorosty, tylko... – Kaylee wzdycha, gdy widzi moją uniesioną brew. – Nieważne. Chodź, to ci się spodoba.

– Będą filmiki z uroczymi kotkami?

– Nie.

– To może wyścigi emerytów na wózkach inwalidzkich?

– Co?

– Co? – odpowiadam, ledwo panując nad śmiechem. – Kaylee, skarbie, mam zaledwie dziesięć minut do kolejnego pacjenta, więc jeśli to nie jest nic ważnego, to podziękuję.

– W sieci hula filmik z twoim byłym! – Zaśmiewa się, a jej oczy płoną z ekscytacji. – Ktoś go nagrał, gdy wyklócał się o dodatkową gałkę lodów – dodaje, robiąc tajemniczą minę.

No dobra, przynaję, wzbudziła moje zainteresowanie. Z przesadną gracją podnoszę się z miękkiego welurowego fotela, wygładzam spódnicę i zaczynam cicho chichotać. To zupełnie nie pasuje do obrazu perfekcyjnej profesjonalistki, za którą chcę uchodzić, ale pieprzyć to. Najważniejsze, że zobaczę kolejny filmik, który potwierdzi, jak wielkim kutasem jest ten zadufany w sobie facet o nieprzyzwoicie wielkim ego.

– Nigdy nie umawiaj się z aktorami. Dranie zbyt dobrze odgrywają rolę zakochanego Romea – mówię z pewną dawką rozczarowania, którego mimo wielu prób nie jestem w stanie się pozbyć. Tak to już jest, gdy rozbudzona wyobraźnia tworzy scenariusz idealnej miłości.

Byłam głupia. Wpatrzona w Gabe'a jak w obrazek nie uważałam żadnych czerwonych flag. A było ich mnóstwo. Mogłabym zrobić z nich pelerynę. Wielką czerwoną pelerynę dla cholernie naiwnego Czerwonego Kapturka, który bezgranicznie ufał swojej babci i został skonsumowany przez wygłodniałego wilka. Jestem przekonana, że ten, kto pisał tę bajkę, przewidział mój hollywoodzki związek.

– Z aktorami? Daj spokój, ostatni facet, który mnie zaczepił, był kierowcą śmieciarki. – Kaylee prychnęła, przewracając oczami.

– Najważniejsze, że był miły. Bo był, prawda?

– Zaczepił mnie, bo wrzuciłam plastik do złego pojemnika.

Mrugam zaskoczona. Z jakiegoś powodu w ogóle nie wzięłam pod uwagę, że to wcale nie jest początek komedii romantycznej. Kaylee w tym czasie otwiera drzwi od sekretariatu i obie siadamy za biurkiem. Wkrótce na płaskim monitorze widzę Gabe'a. Ma na sobie marynarkę w kolorze wanilii i podniesionym głosem żąda od sprzedawcy kolejnej gałki, za którą rzekomo zapłacił. Filmik ma prawie sto tysięcy odtworzeń i nie powinien mnie bawić, ale kiedy tylko w kadrze pojawia się rozszoszczona mina Gabe'a, nie umiem się pohamować

i wybucham śmiechem. Z głośników płynie jego głos: „Chcę pistacjowe!”.

– Jest okropny! – wyduszam ledwo, ciągle się śmiejąc. – Taki roszczeniowy.

– Przypominam, że się z nim umawiałaś.

– Świetnie gotował – przyznaję z niechęcią. – I tańczył salsę.

– To nie czyni go wyjątkowym. Znam paru typów, którzy umieją świetnie tańczyć.

– Tańczył ją nago.

– Och, to zmienia postać rzeczy.

Gabe miał też wiele innych zalet, ale z czasem przemieniły się one w wady. Powinnam była uważniej słuchać swojego instynktu. Nie wiem, czy się z kimś spotyka. Pewnie tak, bo pieniądze i wygląd greckiego boga przyciągają naiwne kobiety jak magnes.

Patrzę na mężczyznę, który niedawno był całym moim światem, i jedyne, co czuję, to pogarda. Do samej siebie. Za bycie idiotką.

– Hej, myślałam, że filmik sprawi, że poczujesz przyływ zajebistości. Skąd ta smutna mina? Dziewczyno, nie rób mi tego. Ten wacusz w ogóle na ciebie nie zasługiwał.

– Wiem, spokojnie. – Wstaję z miejsca i posyłam w jej stronę lekki uśmiech. – Cały ból mam już za sobą. Przepracowałam to. – Nie dodaję, że w towarzystwie pudełka ciasteczkowych lodów od Ben & Jerry’s.

Kaylee spogląda na mnie inaczej. Jej uśmiech znika, a na twarzy pojawia się... podziw? Nie jestem pewna, czy dobrze ją rozszyfrowałam. No bo dlaczego, do cholery, miałyby mnie podziwiać? W swoim dwudziestopięcioletnim życiu jeszcze nie osiągnęłam niczego spektakularnego. No chyba że oszalałmiącą liczbę wstydliwych momentów w rodzaju wejścia do zajętej sauny, w której siedziało dwóch gołych facetów, albo

przypadkowego wypakowywania przy kasie w sklepie nie swoich zakupów. Nieważne, jak bardzo się staram być idealną Holly, na koniec i tak wyłazi ze mnie roztrzepana Holls, która doprowadza wszystkich do szczytu zażenowania.

A może po prostu jestem sobą. Dziewczyną mającą swoje lepsze i gorsze dni. Przeżywającą śmierć gołębia i pokonującą długie dystanse na basenie podczas weekendowych treningów. Śpiewającą pod prysznicem słodkie piosenki Taylor Swift i wrzeszczącą kibicką Reading Tigers. Jestem wszystkim po trochu i nie ma w tym żadnego problemu.

– Jesteś niesamowita. – Kaylee niespodziewanie podchodzi bliżej. – Nie dość, że miałaś odwagę wyjechać z kraju i rozpocząć studia tutaj, to jeszcze zrobiłaś wszystko, aby przejąć opiekę nad swoim młodszym bratem. I to tydzień po rozstaniu z wacusem.

Słowa dziewczyny jak ostrze wbijają się w moje serce. Nie chciała tego i ja również wolałam tego unikać, ale czasami trzeba zmierzyć się z bólem. Zaakceptować go.

– Każdy zrobiłby to samo na moim miejscu – odpowiadam przekonana o prawdziwości tego zdania. Gdy nagle tracisz oboje rodziców w wypadku samochodowym, a twój niepełnoletni brat może pójść do domu dziecka, robisz wszystko, by temu zapobiec. Nie ma czasu na analizy, zastanawianie się, co będzie potem, jak się ułoży wasze życie. Trzeba zakasać rękawy, wydać mnóstwo pieniędzy na konsultacje i prawników, a następnie złożyć wniosek i walczyć w sądzie o przyznanie praw do opieki. Nie ma innej drogi. I ja cztery lata temu właśnie ją przeżyłam.

– Nie, nie każdy. To, że tak myślisz, czyni cię jeszcze bardziej wyjątkową.

– Hej, daj spokój – rzucam, rumieniąc się. – Bycie wyjątkową jest strasznie przereklamowane.

– A jak Miles się czuje w nowej szkole? Odnajduje się tam?

– Nauczyciele twierdzą, że tak.

– Nauczyciele?

– Nasze rozmowy ograniczają się do: „Cześć”, „Nie rozkazuj mi” i „Pa”. Miles przechodzi bardzo trudny czas, zamyka się w sobie. Ciężko mi na to patrzeć, dlatego stoję na głowie, żeby wyciągnąć go z tej skorupki. Dla niego zjadłam nawet pizzę z ananasem. Rozumiesz? Z cholernym ananasem.

– To takie dołujące. Jesteś terapeutką, a masz trudność z dotarciem do własnego brata.

– Bo jestem zbyt zaangażowana emocjonalnie. Nie umiem wygasić przy nim swoich uczuć. Zresztą nawet tego nie chcę. Już dość wycierpiał. Potrzebuje ode mnie wsparcia, a nie sesji.

– Racja. No i chyba dogaduje się z Nachem?

– Lepiej niż z ludzką populacją.

Kaylee posyła mi uśmiech w stylu: „Nie martw się, wszystko się ułoży”, ale ja wcale nie chcę go widzieć. To znaczy chcę, bo się przyjaźnimy, ale wcale nie musi mnie przekonywać, że po burzy wreszcie wyjdzie słońce. Miles może mnie nie lubić, a nawet więcej, może mieć do mnie pretensje, że wyrwałam go ze znanego mu środowiska, ale wszystko, co robię i zrobię, jest podyktowane wyłącznie jego dobrem. Znam go i choć nie wiem jak bardzo chciałby się przede mną schować, ja zawsze go odnajdę.

Wracam do swojego gabinetu i zaczynam przygotowywać się do kolejnej sesji. Uwielbiam swoją pracę. Moja babcia też była psycholożką, a ja pragnęłam kontynuować tę rodzinną tradycję. Chociaż nie tylko to skłoniło mnie do wyboru takiej ścieżki zawodowej. Kiedy byłam nastolatką, miałam bardzo krzywe zęby i nosiłam aparat ortodontyczny. Dokuczano mi z tego powodu i wyśmiewano się ze mnie. Nie chcę powiedzieć, że przez całe dzieciństwo czułam się nieakceptowana, bo były momenty, w których znajdowałam się w centrum uwagi, na przykład kiedy

zostałam przewodniczącą klasy. Nie byłam szkolną pięknoscią ani nie miałam wysportowanego chłopaka, lecz za to odznaczałam się empatią i mądrością, które ostatecznie pokierowały moimi życiowymi wyborami.

Bycie terapeutką, poznawanie ludzi i ich problemów jest dla mnie ważne, bo chcę ich leczyć. Stopniowo pomagać dostrzec popełniane błędy i znaleźć ich rozwiązanie. W zgodzie z samym sobą. Balans w naszym zabieganym życiu jest niezwykle potrzebny, powiedziałabym, że niemal tak samo jak oddychanie.

Gdy tak się krzątam po gabinecie, Nacho łypie na mnie swoimi mądrymi ślepiami. Siada, a ja ledwo powstrzymuję śmiech, bo wygląda tak, jakby sam miał zaraz przyjąć pacjentki. Anabell przychodzi na terapię ze swoją dziewczyną Knox. Zwykle nie prowadzę terapii partnerskich, ale urzeczona ich historią zrobiłam wyjątek. Anabell wychowała się w rodzinie zastępczej, natomiast Knox była córką jej oczyma. Relacja pełna wzlotów i upadków. Płaczu, tajemnic i śmiechu. Dziewczyny padły ofiarą bezlitosnego hejtu, który zapoczątkował w nich niechęć do życia, a skutkiem ubocznym tych doświadczeń była agresja. Złość kipiała w nich do tego stopnia, że wdały się w bójkę, co z kolei zakończyło się złamaniem kości ramiennej Knox.

Wychodzę wraz z Nachem na korytarz, żeby przywitać klientki, i od razu zauważam, że Anabell znów zaszalała z kolorem włosów. Ostatnim razem były pomarańczowe z żółtymi refleksami, a teraz są całe fioletowe. Ma też kolczyk w nosie i świeży tatuaż na prawej dłoni. To chyba kwiat róży. Albo kapusta. Nie jestem pewna.

- Dzień dobry! – Uśmiecham się. – Jak wasze samopoczucie?
- Poszłyśmy na randkę na mecz hokeja – mówi Anabell. – Ale nasi przegrali i poszłyśmy się upić.
- Jesteśmy na kacu – dodaje Knox. – I możemy być niemiłe.

– Chodźcie, zapraszam – odpowiadam i wskazuję ruchem głowy otwarty gabinet. – Spróbujemy wypędzić te demony.

– Nie da się, bo Owen to cienias – mruczy Knox, wchodząc do gabinetu.

– Owen? – Nie nadążam.

– To obrońca Red Wings – wyjaśnia pospiesznie Anabell.

– Musicie mi wybaczyć, ale kompletnie nie znam się na hokeju.

– Nic dziwnego. – Knox siada na sofie i od razu chwyta za poduszkę. – W Anglii znacie tylko rugby i krykiet, co?

– Jest też parę innych sportów – rzucam, starając się nieco ukoić jej nerwy.

– Gdybym tylko spotkała tego dupka, to... – Knox jednak woli dalej się nakręcać.

– Kim jest ten „dupek”? – pytam, zastanawiając się, jaki ta osoba mogłaby mieć udział w jej złości. – Czy to ten kurier z Amazona, który nie zostawia paczek w umówionym miejscu?

– Nie. To hokeista. A konkretniej właśnie powód przegranej Red Wings. Dupek strzelił bramkę.

– Hm, okej. – Wzdycham cicho, dyskretnie zerkając na Nacha. – A co było po meczu?

– Zapijałyśmy smutki – mruczy Anabell. – Bardziej Knox, ale ja też lubię wódkę, więc nie miałam nic przeciwko.

– To może porozmawiamy o tym, co fajnego wydarzyło się przed meczem? Bo na pewno coś miłego wam się przytrafiło, prawda?

Ze wszystkich sił próbuję nie ulegać negatywnemu myśleniu swoich pacjentów, ale czuję się, jakby zamiast dziewczyn wtargnął tutaj jakiś wampir energetyczny i wyssał ze mnie ostatnią kroplę witalności. Kiedy słucham ich przygnębiającego dialogu, gdy staram się nie dopuścić do kłótni i nieco ograniczać wulgaryzmy padające z ust Knox na temat hokeisty ze zniechęconej

drużyny, co chwilę czuję na sobie przeszywające spojrzenie Nacha. Jesteśmy zmęczeni – ta sesja jest już dziś ostatnia, a nasze organizmy domagają się wytchnienia. Najlepiej gdzieś, gdzie nie ma ludzi i panuje bezwzględny spokój. Znacie takie miejsce? Nie? Cóż, ja również. Rozerwana między Milesem, treningami i pracą nie mam czasu na szukanie swojej oazy. Ale przecież mogłoby być gorzej. Trudniej i o wiele, wiele boleśniej.

Pies kładzie pysk na moje kolana, co z pewnością jest oznaką wsparcia. Idzie nam dobrze. To znaczy Anabell i Knox. Po długiej, niemal półgodzinnej, dość ostrej wymianie zdań dziewczyny dochodzą do wniosku, że jako ludzie często odczuwamy wstyd, choć popełnianie błędów jest wpisane w nasze DNA. Kiedy kończymy sesję, jestem o krok od uniesienia ramion i podziękowania wszechświatowi za to, że mnie wysłuchał. Dziewczyny żegnają się rozluźnione, a wręcz rozpromienione, co delikatnie łechta moje echo, a potem idą do Kaylee zapisać się na kolejną wizytę.

– Daliśmy radę – mówię do ziewającego Nacha. – Jesteśmy super! – dodaję, bo mocno w to wierzę.

Kiedyś w jakiejś książce przeczytałam, że powinniśmy być swoimi największymi cheerleaderkami, dlatego co najmniej raz w tygodniu chwytam za pompony i powtarzam sobie (oraz Nachowi), że wykonaliśmy kawał dobrej roboty.

Wychodzę z nowoczesnego budynku Holistic Haven i w lekkim pośpiechu pakuję psa na tylne siedzenie ukochanego Subaru. Zimny północny wiatr szarpie moim płaszczem, kiedy zamykam drzwi i obchodzę auto, a potem, gdy już odpalam silnik, na przedniej szybie zauważam krople marznącego deszczu. Cholera, nienawidzę jeździć w takich warunkach. Wciąż pamiętam ten jeden jedyny raz, gdy ciotka Matilda postanowiła odwiedzić mnie do domu. Spędziłam u niej świetny czas, grałam w szachy i obserwowałam nadętego czarnego kocura. Na dworze jak

zwykle było szaro i mokro i raczej nikt o zdrowych zmysłach nie wynurzał się z ciepłego mieszkania. Prawdopodobnie to był powód śmiałej decyzji ciotki. Uzbrojona w kluczyki od swojego starego Vauxhalla kazała mi zająć miejsce pasażera. Nie wspomniała nic o pasach bezpieczeństwa, więc moja ośmioletnia głowa zupełnie się nimi nie przejęła.

Drogi były śliskie i wąskie, ale to nie było przeszkodą dla ciotki, choć prawie wypadła z zakrętów. Bujało mną na wszystkie strony, do dziś mam bliznę po tym, jak z impetem przywaliłam łokciem w deskę rozdzielczą. Kiedy wreszcie dojechałyśmy do mojego domu, byłam tak zesztywniała ze strachu, że gdy ojciec otworzył drzwi, bym mogła wysiąść, wpadłam prosto w błoto. Uch, na samo wspomnienie tamtego dnia dostaję dreszczy. Dlatego nie lubię jeździć autem, gdy cokolwiek leci z nieba. A już zdecydowanie nie lubię przekraczać prędkości. Po coś w końcu są te ograniczenia, prawda?

Jadę w kierunku Maryland Avenue, myśląc o zbliżającej się kolacji. Miles nie przepada za kanapkami, choć szczerze mówiąc, mój brat nie lubi niczego, co nie jest pizzą lub mac & cheese. Czy ja też byłam taka wybredna w jego wieku? Zaciskam palce mocniej, jakbym się bała, że kierownica w każdej chwili może wykonać jakiś manewr bez mojej wiedzy, i nie zwracając uwagi na to, że połowa uczestników ruchu drogowego postanowiła mnie zatrzeć na śmierć, wlokę się do skrzyżowania i wybieram Elliott Street, która szybko przemienia się w Emerald, a potem mknę południową przecnicą Duncan i docieram na Isherwood.

Mieszkam w szeregowcu, jak dawniej w Reading. Moje drzwi są pomalowane na piękny odcień ciemnej czerwieni, a ściany wykończone białą cegłą klinkierową. Przed domem jest niewielki ogródek, w którym późną wiosną sadzę słoneczniki. Jestem zadowolona z tego, gdzie obecnie jestem, choć nie zawsze było tak dobrze. Moje początki z Waszyngtonem wołały o pomstę

do nieba. Nie radziłam sobie z wielokulturowością tego miasta, przerażały mnie nieznane obyczaje i układ metropolii. Przez blisko dwa lata używałam Google Maps, by gdziekolwiek dotrzeć.

Parkuję na wyznaczonym miejscu, otwieram tylne drzwi i wyprowadzam Nacha, który niemal od razu ciągnie mnie w stronę drzew przy krawędzi chodnika. Cierpliwie czekam, aż je wszystkie obsika, i szybko przechodzimy przez ogród. Drzwi od domu są otwarte, co wcale mnie nie dziwi. Miles często zapomina je zamknąć.

– Cześć! Wróciłam! – oznajmiam, stojąc w przedpokoju, i zdejmuję płaszcz. W odpowiedzi słyszę jedynie dźwięki z włączonego PlayStation. – Jak było w szkole? – pytam, wycierając psu łapy. Nadal zero reakcji.

Nacho przekrzywia łebek i zlizuje ciepłym językiem moją marsową minę. Chowam twarz w jego gęstej sierści i wzdycham parę razy, chcąc wyrzucić z siebie te negatywne wibracje. Muszę być ostrożna, wyrozumiała i wesoła, aby wydobyć Mileśa z jego twardej skorupki. Zakładam swoje ulubione różowe kapcie w kształcie uroczych króliczków i mknę do salonu.

– Co to jest za gra? – nie odpuszczam. Udając zainteresowanie, wlepiam oczy w ekran telewizora, gdzie postać sterowana przez mojego brata właśnie zabija niewinnych przechodniów i zabiera ich kosztowności. – Na czym ona polega? Oczywiście poza mordowaniem spokojnych obywateli. Czy tu w ogóle obowiązuje jakieś prawo?

– Tak, obowiązuje – odpowiada znudzonym tonem. – To prawo Mileśa.

Wszystko jasne. Prawo Mileśa, co w tym niezrozumiałego? Nie wiem, czy chcę wchodzić w szczegóły, więc postanawiam zająć się swoim pustym żołądkiem. Pokój jest połączony z kuchnią, więc podczas przygotowywania tortilli z serkiem śmietankowym i łososiem towarzyszą mi odgłosy wystrzeliwanych

pocisków i jęki konających ofiar. Nalewam soku pomarańczowego do wysokiej szklanki i upijam łyk, zastanawiając się, jak, do cholery, nawiązać dialog z Milesem.

– Zapisałeś się na jakieś zajęcia dodatkowe?

O Boże, serio zapytałam piętnastolatka o zajęcia dodatkowe? Mam ochotę zapaść się pod ziemię. Może czas uzbroić się w porządny poradnik. Coś w stylu „Jak rozmawiać ze ścianą” albo „Sto sposobów na rozpoznanie humoru nastolatka”.

– Podoba ci się w nowej szkole? – Zaciskam powieki, kiedy po raz kolejny strzelam sobie w kolano.

– Nie – odpowiada po bardzo długiej przerwie. – Jest do kitu.

– Dlaczego?

– Bo chodzą do niej sami idioci – stwierdza oschle.

– To jedna z lepszych szkół w okolicy – zauważam. – Nie nadążasz za materiałem? Dokuczają ci?

– Nie chcę o tym gadać, okej?

– Okej – godzę się niechętnie na postawioną granicę.

Pochylona nad blatem spoglądam uparcie w kierunku Milesa. Tak bardzo chciałabym mu pomóc, wejść do jego umysłu i oczyścić go z wszelkiego zła, lecz jedyne, co mogę zrobić, to bezradnie się gapić, jak zmienia płytę z grą na konsoli. W pomieszczeniu rozbrzmiewa jakaś energiczna piosenka, a potem dołącza do niej charakterystyczne szuranie łyżew po lodzie. Nie wiem, skąd się u niego wzięła ta obsesja na punkcie hokeja. Nigdy w niego nie grał, ba, nawet nie był na lodowisku, ale z jakiegoś powodu nalegał, abym zamiast *FIF-y* kupiła mu *NHL*.

Nagle rozdzwania się mój telefon i bez namysłu wyjmuję go z tylnej kieszeni. Na wyświetlaczu miga nieznany numer. Który to już raz? Nienawidzę takich połączeń. Zwykle są to jacyś naciągacze bez sumienia albo jeszcze gorzej: wyłudzacze pieniędzy. Mimo wszystko decyduję się odebrać. Szykuję się do

ataku – ściągam brwi, napinam mięśnie – ale po drugiej stronie słyszę nieznamy męski głos:

– Cześć, Holly.

– Cześć... – odpowiadam zbita z tropu.

– Pewnie mnie nie pamiętasz, spotkaliśmy się zaledwie na parę minut.

– Nie wiem, skąd znasz moje imię ani jaką historyjkę właśnie tworzysz, ale lepiej przestań, bo nie jestem łatwowierną panienką, którą możesz nabrać – warczę, zaciskając palce na obudowie.

– Nie, nie. O Jezu, to poszło w złą stronę. Jestem Chris, wiesz... znajomy Tilly, na którego wylałaś czerwone wino podczas imprezy w The Hallow.

Moje policzki zaczynają płonąć, gdy przypominam sobie zeszły tydzień. Tak, moja przyjaciółka wyprawiła huczną imprezę z okazji swoich ostatnich urodzin z dwójką z przodu i zaprosiła paręnaście osób, z którymi świetnie się bawiłam. To był wyjątkowy weekend, podczas którego na zmianę rzygałam i ładowałam baterie. Do dziś jestem wdzięczna sąsiadce Amy, że zgodziła się zostać z Milesem. A Chris? Pamiętam go jak przez mgłę. Był wysoki, czarnowłosy, nie wydawał się szczególnie umięśniony. Miał na sobie czarny garnitur i... I okulary, przez które nazwałam go Clarkiem Kentem!

– Superman! – wypalam, gdy wreszcie łączę te wszystkie rozszalałe kropki. – Och, przepraszam za zniszczenie koszuli. To musiała być okropna plama.

– Tak, musiałem ją wyrzucić.





– O Boże, naprawdę? Przykro mi. Może mogłabym ci ją odkupić?

– Mogłabyś zjeść – odpowiada w pośpiechu. – Szlag, to znaczy... mogłabyś zjeść ze mną. – Miota się, co uważam za całkiem urocze. – Mam na myśli to, że chciałbym, żebyś zjadła ze mną kolację.

SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca